

Ernesto Madau

„Chcę, byś była obrazem mojej mężki”.

Życie i cuda
bł. **Jadwigi**
Carboni

Spis treści

Od wydawcy	7
Wprowadzenie	39
Przedmowa	45
ROZDZIAŁ 1	
Pozzomaggiore – miejsce narodzin Błogosławionej	53
ROZDZIAŁ 2	
Życie Jadwigi	67
ROZDZIAŁ 3	
Zaangażowanie w życie Kościoła	115
ROZDZIAŁ 4	
Cnoty Jadwigi	125
ROZDZIAŁ 5	
Duchowe dziedzictwo Jadwigi	139
ROZDZIAŁ 6	
Nadprzyrodzone dary	151
ROZDZIAŁ 7	
Człowieczeństwo Jadwigi	201

BIBLIOGRAFIA

ROZDZIAŁ 8

Spotkania opatrnościowe 213

ROZDZIAŁ 9

Droga do beatyfikacji 231

Bibliografia 237

ROZDZIAŁ 2

Życie Jadwigi

Narodziny i dzieciństwo

Zawsze, gdy na ten świat przychodzi dziecko, Bóg kolejny raz okazuje człowiekowi swoje zaufanie i daje ludziom nową nadzieję. Albo, widząc brzydotę tego świata i zapomnienie, które świat Mu okazuje, posyła ze swej miłości człowieka, który będzie Go kochał za tych wszystkich, którzy Go nie kochają.

Taka jest historia i misja Jadwigi, które rozpoczęły się w sercu Sardynii – w Pozzomaggiore. Błogosławiona urodziła się w nocy 2 maja 1880 roku, w wigilię święta Odnalezienia Krzyża Świętego, jako córka Giovanniego Battisty (1851–1937), z zawodu stolarza, i Marii Domeniki Pinny (1850–1910), tkaczki. Małżonkowie, o szlachetnych cnotach, byli troskliwi i opiekuńczy w chrześcijańskim i obywatelskim wychowaniu szóstki swoich dzieci: Giorgio, Jadwigi, Antonio Giuseppe, Galdino, Salvatorico i Paoliny. Ich dom usytuowany był na głównym placu miasteczka, obok zajezdni dylizansów, którą prowadzili bracia ojca Jadwigi. Kiedy nadszedł czas narodzin Jadwigi, Maria Domenica poprosiła o pomoc matkę

i siostrę, tak jak to już zrobiła, gdy rodziła najstarszego syna Giorgio. W związku z tym po raz drugi przeprowadziła się do domu swojej matki, położonego kilka minut spacerem od swojego domu. To tam urodziła się Jadwiga.

Kiedy się urodziłam, [o Jezu], mojej mamie ukazałeś oświetloną Hostię, umieszczoną w pięknej monstrancji. Sama mi to powiedziała: „Pamiętaj, jeśli umrę, musisz codziennie przyjmować Komunię Świętą i musisz być dobra, bo Jezus, jak tylko się urodziłeś, kilka minut po tym pokazał mi Hostię, jak ci powiedziałam. Tego nie wolno ci powiedzieć żadnemu innemu dziecku, rozumiesz?”. Pamiętam dokładnie, co opowiedziała mi mamusia („Dzienniczek”).

Przy narodzinach córki matka zauważyła odcisnięty na jej piersi mały krzyżyk, który był widoczny aż do śmierci Jadwigi. Być może była to zapowiedź tego, czym stanie się całe jej życie.

Moja biedna matka mówiła do mnie zawsze: „Moje dziecko, urodziłeś się 2 maja, który jest dniem świętym, dniem Świętego Krzyża Jezusa, i Jezus chciał włożyć ci na pierś mały krzyżyk, znak, że będziesz musiała dużo cierpieć na świecie. Dlatego przygotuj się na cierpienie z miłością i poddaj się mu, ofiarując wszystko Dobremu Jezusowi” („Dzienniczek”).

Jadwiga zawsze była gotowa wprowadzić w życie polecenia matki, ale też pisze: „Jako dziecko jakże byłam zła! Ciągle płakałam; matka nie miała mleka, żeby mnie wykarmić: była zmuszona oddać mnie do mamki” („Dzienniczek”).

Jadwiga otrzymała chrzest od księdza Gaetano Sanny dwa dni po urodzeniu, 4 maja, a bierzmowanie 11 czerwca 1884 roku, gdy miała zaledwie cztery lata, od Jego Ekscelencji Eli-seo Giordano, biskupa diecezji Alghero, do której należała parafia św. Jerzego w Pozzomaggiore.

Zostałam bierzmowana w wieku czterech lat. Pamiętam – pi-sze – że nosiła mnie na rękach ciocia z rodziny mamy, bo byłam jeszcze mała; pamiętam, że gdy biskup się zbliżył, płakałam i płakałam, bo zobaczyłam wysokiego człowieka z wielką mitrą na głowie. Płakałam, bo się bałam. Pamiętam, że biskup mnie pogłaskał, a ja robiłam wszystko, aby uwolnić się z ramion ciotki („Dzienniczek”).

Będąc młodą dziewczyną, dostąpiła łaski ujrzenia u swego boku Anioła Stróża i św. Ludwika Gonzagi:

Pewnego dnia, gdy się modliłam żarliwie – pisała – podszedł do mnie młody kleryk; uśmiechnął się do mnie i powiedział: „Czy mnie znasz?”. „Nie” – odpowiedziałem. „Jestem św. Ludwik Gonzaga, przyszedłem powiedzieć ci, że bardzo cię Kocham; ale zawsze Kochaj Jezusa”. Wiele razy przychodził, aby nauczyć mnie, jak mam się modlić („Dzienniczek”).

Ludwik Gonzaga i Anioł Stróż zapraszali ją do całkowitego poświęcenia się Panu, którego miała przywilej trzymać w ramionach jako nowo narodzone Niemowlę kilka razy, gdy była dzieckiem i Matka Boska z obrazu wiszącego w sypialni spełniała jej prośby:

W wieku pięciu lat złożyłam ślub dziewictwa – pisała. – Zrozumiałam, że Jezus tego chciał. Po złożeniu przyrzeczenia stałam się bardziej rozsądna: nie bawiłam się już więcej. Tylko kilka razy. W domu mojej babci był piękny duży obraz [Matki Bożej] z Dzieciątkiem na ręku. Kiedy byłam sama, siadałam na krześle, wyciągałam ręce i mówiłam: „Piękna Mamusiu, bardzo Cię Kocham; daj mi swoje dziecko, żeby się ze mną trochę pobawiło”. Kilka razy Dziewica mnie uszczęśliwiła. Bawiliśmy się lalką, którą podarował mi wujek ze strony matki [...]. Jakże dobre było Dzieciątko Jezus! Dobrze Je pamiętam. Jezus był dla mnie zawsze dobry („Dzienniczek”).

Kiedy byłam mała – wspomina ponownie – tak bardzo się wstydziłam. Gdy ktoś zapytał mnie: „Kto jest twoim ojcem?”. „Wstydź się” – odpowiadałam (za: ojciec Basilio Rosati).

Jak byłam już dużą dziewczynką, siedmio- i dziewięcioletnią – kontynuuje w swoim „Dzienniczku” – chodziłam do szkoły, ale widziałam, że moja mama jest niezdrowa, chorowała na wątrobę; ja, żeby zadowolić mamę, zamiatałam, odkurzałam, wykonywałam obowiązki odpowiednie do mojego wieku. Pamiętam, że nigdy nie dokuczałam mamie. Co wieczór zabierała mnie do kościoła na nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Wyciągałam ręce i powtarzałam ślubowanie dziewictwa. „Mój Jezu – mówiłam – składam ślub wieczystej czystości; całe moje życie poświęcam Tobie”. Jezus nauczył mnie tej modlitwy, gdy się bawiliśmy.

Moja biedna matka często wysyłała mnie na zakupy późno wieczorem. Bałam się chodzić, zwłaszcza po opuszczonych ulicach. Byłam mała, ale posłuszna matce i gotowa na każde

połączenie rodziców. Wystraszona, szybko szłam i nagle zobaczyłam koło siebie mojego Anioła Stróża, który z miłością powiedział do mnie: „Nie bój się! Jestem blisko i dotrzymuję ci dobrego towarzystwa”. Rozmawialiśmy i namawiał mnie, bym zawsze była dobra dla bliźnich. Jak szłam do jakiegoś domu kupić ser biały i żółty, on zostawał na zewnątrz; potem odprowadzał mnie do drzwi mojego domu i znikał, zostawiając mnie całą szczęśliwą z powodu dobrego towarzystwa („Dzienniczek”).

Rozwój duchowy

Jej pierwsze spotkanie z Jezusem w Eucharystii miało miejsce 21 czerwca 1891 roku.

Pierwszą Komunię Świętą przyjąłem, gdy miałam około jedenastu lat. Nie byłam ubrana na białą, nie. Pamiętam, że byłam w ciemnej, cynamonowej sukience, uszytej przez moją ciotkę z rodziny mamy. Moja matka była chora; nie myślała o luksusie. Pierwszy raz pamiętam, jak Jezus powiedział do mnie: „Czy mnie kochasz?”. „Bardzo” – odpowiedziałam [...]. Cały czas się modliłam, ale nie chciałam, żeby moi bracia czy ktokolwiek inny mnie widział. Jak mogłam to zrobić? Nie mieliśmy ustronnego pokoju, więc szłam na podwórko, gdzie byłam sama; tam się modliłam: „Jezu mój, Kocham Cię” – mówiłam („Dzienniczek”).

Gdy widziała mamę zmartwioną i smutną z powodu sytuacji rodzinnej – opowiadała jej siostra Paolina – mówiła jej tak: „Mamusiu, nie płacz, nie bądź strapiona; Pan Jezus ześle nam Bożą opatrzność; ja też będę pracować na krosnach i zarabiać, ale bądź spokojna”.

Jadwiga bardzo kochała swoich dziadków i rodzinę, szczególnie była przywiązana do swojej ciotki Giovanny Marii. Często i chętnie zajmowała się jej córką w domu dziadków, w którym dużo przebywała. Słuchała tam też starych sardyńskich bajek opowiadanych przez dziadka i uczyła się tkąć.

Poznawała tam również modlitwy i pierwsze prawdy wiary katolickiej:

Byłam niegrzeczna – pisała w „Dzienniczku” – posłuszna tak, ale mało się modliłam. Jednak w nocy wstawałam potajemnie i modliłam się na kolanach koło łóżka. Jak widziałam, że ktoś się zbliża, natychmiast kładłam się z powrotem. „Co ty robisz?” – pytała ciotka. „Nic, nic!” – kłamałam.

W towarzystwie matki i ciotki Jadwiga codziennie po południu udawała się do parafii na błogosławieństwo eucharystyczne i mały instruktaż katechetyczny od proboszcza. Była pokorna, cicha, posłuszna, jej modlitwy były niezwykle uduchowione, ponadto już jako młoda dziewczyna wielkodusznie ofiarowała Panu Bogu cały swój dzień ze wszystkimi jego trudami i problemami, współpracując z łaską Bożą wraz z codziennym uczestnictwem we Mszy Świętej i stałym przystępowaniem do sakramentów.

Po pomyślnym ukończeniu szkoły podstawowej Jadwiga pragnęła podjąć życie zakonne, ale posłuszna swojemu spowiednikowi zrezygnowała z realizacji tego planu, aby zająć się rodziną. Jej matka chorowała już od dłuższego czasu i wiele obowiązków domowych przejęła za nią córka.

We wczesnej młodości Jadwiga odznaczała się bardzo powściągliwym usposobieniem i skłonnością do rozważania spraw Bożych, ufnością w opatrzność Bożą i zyczliwością wobec bliźnich. Nie była podobna do innych dziewcząt: wszystko w niej świadczyło o bogatym życiu wewnętrznym, gdyż jej serce w pełni należało do Pana Boga.

Po śmierci świętej pamięci wikarego Angelo Senesa jej pierwszym prawdziwym przewodnikiem duchowym był kanonik Luigi Carta, który przybył do Pozzomaggiore w 1899 roku. Był jednym z pierwszych kapłanów, który zauważył sumiennosc młodej dziewczyny w jej obowiązkach rodzinnych, jej granitową wiarę, chęć podobania się Bogu, pomoc bliźnim i jej nienawiść do grzechu. Proboszcz Carta, widząc powagę, opanowanie i wzorowe, pobożne życie, jakie prowadziła Jadwiga, powierzył jej nauczanie katechizmu w parafii, do której uczęszczała trzy razy dziennie: na Mszę Świętą o godz. 5.00, około godz. 12.00 na godzinę adoracji, a po południu na błogosławieństwo eucharystyczne. W Pozzomaggiore Jadwiga była członkinią różnych stowarzyszeń religijnych, wśród których najpierw znalazły się Córki Maryi i Bractwo Karmelu. W 1907 roku, po roku nowicjatu, złożyła profesję u sióstr tercjarek franciszkańskich, świeckiego zakonu działającego w jej miejscowości: był to ważny krok, który zmobilizował ją do jeszcze bardziej przykładowego, pokornego i przepelnionego modlitwą życia, prowadzonego według drogi serafickiego świętego z Asyżu.

Na początku XX wieku babcia od strony mamy, Maria Antonia Pinna Saccu, wówczas osiemdziesięcioletnia, owdowiała,

była samotna i potrzebowała pomocy. W związku z tym poprosiła, aby w jej domu zamieszkali córka Maria Domenica, zięć i wnuczki, Jadwiga i Paolina. Wnuki pozostały w domu rodzinnym aż do momentu, gdy dorosły i opuściły Pozzomaggiore. Dom babci, który był również miejscem narodzin Błogosławionej, znajdował się obok kościoła Jana Chrzciciela i był niewątpliwie większy i wygodniejszy. Budynek ten można zobaczyć i zwiedzić także obecnie.

To tutaj w 1910 roku Jadwiga przeżywa odejście z tego świata swojej najdroższej mamy. Mama umarła w ramionach Błogosławionej. Przez wiele lat cierpiała na problemy z wątrobą, opłakiwała też wyjazd syna Antonia Giuseppe, który tuż przed jej śmiercią udał się do Stanów Zjednoczonych. Zaledwie trzy lata wcześniej Jadwiga przeżyła także śmierć swojej ciotki Giovanni Marii: razem z mamą dała jej ona nie tylko świadectwo wiary i modlitwy, ale także nauczyła pracy przy krosnach i miłości do rodziny. Rzeczywiście, Jadwiga zawsze darzyła szacunkiem i miłością wszystkich członków swojej rodziny, okazując się troskliwą pielęgniarzką dla tych, którzy chorowali. Opieka nad babcią przypadła właśnie Jadwidze.

Dla wzmocnienia jej w uciążliwych zadaniach i obowiązkach oraz wsparcia duchowego oprócz zwykłego spowiednika kanonika Luigiego Carty Jadwiga miała także dodatkowe kierownictwo sługi Bożego ojca Giovanniego Battisty Manzelli, pochodzącego z Lombardii, który był Sardyńczykiem z wyboru, przybył bowiem na wyspę w 1900 roku. Ceniony przez wszystkich mieszkańców, ojciec Manzella

zaniósł Ewangelię do wszystkich części Sardynii, aż dotarł do Pozzomaggiore, przyciągnięty również sławą świętości Jadwigi Carboni.

Jadwiga nigdy nie próżnowała. Dom, który tak dobrze prowadziła, był bardzo schludny, czysty do tego stopnia, że jedna ze znajomych powiedziała, iż „można było w nim nawet jeść z podłogi”.

Na ścianach wisiały różne obrazy wotywnie autorstwa samej Jadwigi; prace wykonane na krosnach, hafty i koronki zdobiły i wzbogacały pokoje oraz meble w każdym pomieszczeniu. W kuchni zawsze panował porządek, także dlatego, że Jadwiga nigdy nie zostawiała naczyń z kolacji z poprzedniego wieczoru do umycia następnego dnia.

W domu babci brakowało studni, pieca i kominka, które były w starym domu jej ojca, teraz opuszczonym, a później, w 1921 roku, sprzedanym. Aby upiec chleb, Jadwiga raz w tygodniu udawała się do swojej przyjaciółki Grazii Calaresu, która mieszkała kilkadziesiąt metrów dalej. Po wodę chodziła do fontanny miejskiej lub studni swojej krewnej, pani Petronilli, która prowadziła karczmę i restaurację. Latem w domu nie odczuwało się upału, jednak zimą dawało się odczuć dotkliwy chłód: jedynym ogrzewanym pomieszczeniem była kuchnia, gdzie zawsze utrzymywano ogień w kuchence (na węgiel lub drewno) potrzebnej do gotowania posiłków. W okresie zimowym piec był jedynym źródłem ciepła dla wszystkich pozostałych pomieszczeń. Jeden pokój służył za warsztat stolarski, gdzie pan Battista Carboni wykonywał swoją skromną pracę, a w pomieszczeniu obok

znajdowało się krosno. Na strychu, do którego prowadziły strome drewniane schody, przechowywano niewielkie ilości wszystkiego: od zboża po owoce, od węgla po przedmioty, które popadły w zapomnienie.

Oprócz obowiązków domowych i pracy tkaczki Jadwiga była prawdziwą mistrzynią w sztuce haftowania, wykonywała dzieła z koronki i finezyjne obrazki dewocyjne ze sztywnego papieru. To dzięki jej pracy Paolina, siostra Jadwigi, mogła kontynuować naukę aż do 1918 roku, kiedy to została nauczycielką w szkole podstawowej w Instytucie Carlo Felice w Cagliari, prowadzonym przez siostry św. Wincentego.

W miarę jak rosła sława cnót i podziw dla sposobu życia Jadwigi, które było przeplatane pracą, modlitwą i miłosierdziem, coraz więcej osób pukało do jej drzwi, prosząc o spotkanie z nią; byli to ludzie świeccy, zakonnicy i księża. Wszyscy oni odczuwali potrzebę bycia wysłuchanym przez nią, uzyskania jej modlitwy i rady. A Jadwiga, która miała dar słuchania wszystkich, choć z niezwykłą skromnością, bo uważała się za niezdolną do tego, dawała im rady, które potem okazywały się takie słuszne! Słyszało się o łaskach, które mogła otrzymać od Boga, o ciężkich pokutach, które praktykowała, o ekstazach w kościele, o lewitacji i o diabelskich prześladowaniach.

Figura Jezusa Ukrzyżowanego

Po południu 14 lipca 1911 roku, będąc w swoim pokoju pogrążona w modlitwie i klęcząc przed krucyfiksem

podarowanym jej przez proboszcza Cartę, Jadwiga otrzymała stygmaty. Jezus ukazał się jej w postaci ukrzyżowanej, a z Jego ran wyszły promienie i uderzyły w jej ręce, stopy, bok i głowę. Jadwiga szczególnie rozmyślała o męce Pana Jezusa rano i wieczorem. Prawdziwie cenny jest więc dom, w którym Błogosławiona wzrastała w latach i w łasce zarówno u ludzi, jak i w oczach Boga. Pan w ten sposób powołał swoją służebnicę do ekspiacji za ludzkie grzechy, nadając jej ciału znaki swojej męki.

W jednym z wielu objawień Jezus powiedział jej: „Masz na imię Jadwiga i chcę, abyś była wizerunkiem mojej męki”³. Jadwiga starała się na wszelkie sposoby ukryć to, co się stało, ale informacja o stygmatach rozniosła się szybko po mieście i całej diecezji, a nawet poza nią. I naprawdę była obrazem Ukrzyżowanego: miała stygmaty, ślady po koronie cierniowej i inne rany, tak jak u Jezusa.

Nikt nigdy nie kwestionował zalet Jadwigi, jednak wiara w jej różnorodne dary była dla wielu trudna. Pozzomaggiore było w tym czasie miejscem cyklicznych spotkań i ateistycznych konferencji anarchistycznych i socjalistycznych, a Kościół i religia stanowiły przedmiot nieustannej drwiny i szyderstwa. Antyklerykalizm dotarł i do miejscowości błogosławionej Jadwigi, gdzie Pan Bóg uczynił z niej swój żywy obraz, który miał służyć jako ostrzeżenie i refleksja.

Wiadomość o jej stygmatach trafiła do jednego z wielu pism satyrycznych krążących po Sardynii i okolicach.

³ W języku włoskim gra słów: Edvige (Jadwiga) – l'effigie (wizerunek) (przyp. tłum.).

Jadwiga nie była tym zszokowana: znała nawet autora, który mieszkał niedaleko jej domu i nie miał skrupułów, by w swoim artykule nazwać ją „świętą, która je, pije i śpiewa”! Jadwiga nie komentowała tego, co o niej napisano. W przeciwieństwie do niej, jej bracia mieli pretensje, że nazwisko ich siostry znalazło się na łamach czasopisma. Jadwiga nie chciała, by jej stygmaty stały się obiektem chorobliwej ciekawości kogokolwiek. Widziało je niewiele osób: biskup D’Er-rico, księża z jej parafii, rodzina, bliscy przyjaciele, miejski aptekarz i lekarz. Ten ostatni nigdy nie podejrzewał Jadwigi o histerię, znając jej postępowanie, łagodny charakter i skryte, święte życie.

Opinia o świętości

Przekonanie o świętości Jadwigi rozpowszechniało się. Jej ewangeliczne cnoty były widoczne, jasne i olśniewające, a charyzmaty, którymi została obdarzona, stawały się coraz bardziej znane. Doznawała bilokacji i odwiedzin dusz czyśćcowych, które prosiły ją o pomoc. Ludzie chodzili do kościoła, by zobaczyć ją w ekstazie i lewitującą. Kiedyś zdarzyło się to małej dziewczynce o imieniu Chiara Maria, która podczas przerwy w szkole wpadła na pomysł, aby wejść do kościoła parafialnego na chwilę adoracji przed Najświętszym Sakramentem. Ku swemu zdumieniu zobaczyła tam Jadwigę, która unosiła się ponad metr nad kłęcznikiem. Dziewczynka krzyknęła: „*Mamma mia!* Latająca kobieta”. Wówczas z zakrystii wyszedł proboszcz, prosząc ją, aby opuściła

kościół. Chiara Maria uparła się, że zostanie, aż Jadwiga wróci na klęcznik.

Jej modlitwa była zawsze wysłuchiwana: Błogosławiona wymodliła dar deszczu dla wsi dotkniętej suszą przez wiele miesięcy w latach poprzedzających I wojnę światową, a także łaski nadzwyczajne, takie jak powrót do życia młodego chłopca, który zginął na skutek kopnięcia przez spłoszonego konia.

Wobec tych niezwykłych zjawisk wiele osób zachowywało dystans, ale plotki na temat Jadwigi rozchodziły się szybko, zarówno w rodzinnej wiosce, jak i w sąsiednich miejscowościach. Wieści o stygmatach dotarły nawet do Cagliari. Jadwiga pozostawała pogodna i silna, a tym, którzy nazywali ją świętą, odpowiadała, że jest grzesznicą jak wszyscy inni, słabą córką Adama. Swoje stygmaty ukrywała pod chustami lub w rękawiczkach o wyciętych palcach. Chodząc do kościoła, zamiast korzystać z drogi wiodącej przez główny plac miasta, co skróciłoby trasę z domu, wolała korzystać z mniej uczęszczanych ulic. To nie stygmaty i nie inne charyzmaty dają świętość, mówiła, ale cnoty, miłość, cierpienie, pełnienie woli Bożej.

W międzyczasie wzrastała w miłości do potrzebujących i chorych na ciele i duszy; pocieszała krewnych wyjeżdżających na front podczas I wojny światowej i pomagała przyszłym pannom młodym, które nie miały posagu. Jadwiga potrafiła przekształcić swoją pracę w modlitwę, zawsze gotowa do pełnienia woli Bożej i chętna do przyjęcia Jego łaski, którą wszyscy widzieli, jak w niej wzrastała i czyniła z niej kobietę coraz bogatszą w cnoty ewangeliczne. Jej cechą

charakterystyczną było nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu i krzyża Pańskiego:

Noc i dzień chciałabym przebywać blisko Jezusa w Najświętszym Sakramencie – pisała – chciałabym umrzeć u Twoich stóp, o Jezu; chciałabym, aby moja miłość wypełniła się w miłości do Ciebie, o Jezu („Dzienniczek”).

Dzień Jadwigi

Słońce, gdy tylko wstawało, widziało ją już na nogach. Często, gdy noc przechodziła w dzień, Jadwiga znajdowała się na kolanach, modląc się przed krucyfiksem lub obrazkami, które zdobiły ściany jej domu. W Pozzomaggiore w tamtych latach na *Ave Maria* dzwony dzwoniły nie później niż o 4.30 rano, a zaraz potem była Msza Święta. Jadwiga, zwykle w towarzystwie siostry Paoliny, wychodziła z domu, gdy było jeszcze ciemno, owinięta w swój duży szal z frędzlami w kolorze orzechowym. Szła przez główny plac, który właśnie zaczynał się wypełniać chłopami prowadzącymi osły obciążone torbami. Przechodziła tę drogę już rozmodlona, z różańcem wplecionym między palce, świadoma tego, co będzie przeżywać podczas Mszy Świętej i spragniona spotkania z Jezusem Chrystusem.

Siadała na swoim miejscu przy klęczniku w kaplicy z widokiem na zakrystię. Bez jakichkolwiek rozproszeń Jadwiga pogrążała się w modlitwie, czekając, aż proboszcz lub inny ksiądz wyjdzie z zakrystii, by odprawić Mszę Świętą. Jej modlitwy były nie tylko tradycyjne, lecz stanowiły prawdziwy

dialog z Panem: ofiarowała Mu swoje myśli, czyny, cierpienia, pracę całego dnia w zadośćuczynieniu za zniewagi wyrządzone Jego sercu, za nawrócenie grzeszników i w zadośćuczynieniu za dusze czyścicowe. A Pan je przyjmował.

Od dźwięku dzwonka obwieszającego wyjście księdza z zakrystii aż do końca liturgii Jadwiga pobożnie i aktywnie w niej uczestniczyła. Wtedy Mszę Świętą odprawiało się prawie całą na kolanach i z osobistym odmawianiem różańca. Ci, którzy dobrze znali poszczególne fragmenty Mszy, mogli odpowiadać po łacinie razem z ministrantami lub śledzić włoskie tłumaczenia z mszalika, łącznie z czytaniem. Moment konsekracji był dla Jadwigi zdecydowanie najważniejszy: w tych chwilach we własnym sercu i ciele mistycznie przeżywała cierpienia Pana, a stygmaty na rękach otwierały się. Po przyjęciu Komunii Świętej przychodziła ekstaza; podczas gdy ludzie wracali do domów, ona zostawała długo w kościele na dziękczynienie. Wielu jednak pozostawało, by zobaczyć ją klęczącą, w ekstatycznej postawie, nieruchomą, często z twarzą umazaną i ustami zwilżonymi krwią. Nikt nie był w stanie przywrócić jej do rzeczywistości, jedynie ksiądz, i to tylko w imię posłuszeństwa. Kilka razy, gdy Jadwiga budziła się z ekstazy, widziała siebie otoczoną ludźmi, co wprawiało ją w zakłopotanie.

Wracając do domu, zapewne bez śniadania, po przebraniu się, założeniu fartucha i nakryciu głowy wełnianą chustką, często w celu ukrycia śladów po koronie cierniowej, Jadwiga rozpoczynała dzień pracy od zamiatania ulicy przed swoim domem. Potem następowało sprzątnięcie domu: od ścielenia

łóżek, po porządkowanie tego, co Paolina lub jej ojciec zostawili przestawione. Zawsze utrzymywała porządek w szafie i w komodzie, w szufladach kredensu, które wyłożyła kolorowym papierem. Z zamiłowaniem strzegła rodzinnych pamiątek, listów od Antonio Giuseppe, zdjęć kochanych osób i modlitewników, które łatwiej było znaleźć na fotelu niż w komodzie. Wiadro i dzbanek napełnione wodą czerpaną ze studni sąsiada stały zawsze pełne. Potem było cerowanie, prasowanie, jakieś prace zlecone do wykonania, raz w tygodniu oczyszczanie zboża, które trzeba było przewieźć do młyna. Wszystko, co nie mogło być używane na co dzień, było przechowywane na strychu, do którego wchodziło się przez klapę na szczycie schodów ręcznie wykonanych przez jej ojca przy wejściu do domu. Około 12.00 Jadwiga pozwalała sobie na kolejną godzinę adoracji i modlitwę w kościele parafialnym – na godzinę straży. Jeśli nie było to możliwe, lubiła spędzać ten czas w swoim pokoju na modlitwie, u stóp krucyfiksu, przed którym nigdy nie pozwalała zgasnąć rustykalnej lampie naftowej stojącej na komodzie. Bicie dzwonów na Anioł Pański lub inne nabożeństwa dało się dobrze słyszeć z ogrodu kuchennego, z którego widać było dzwonnice kościoła św. Jerzego: był to sygnał do uczynienia znaku krzyża i modlitwy w domu. Zwłaszcza piątki były dniem intensywnej modlitwy i ukrywania się: stygmaty Jadwigi otwierały się, krzyż na jej piersiach przybierał czerwony kolor, a czoło było splamione krwią. Z trudem udawało się ją zobaczyć w tym dniu.

Obowiązkowym zadaniem Jadwigi było gotowanie posiłków według miejscowej tradycji. Nie miała w zwyczaju

odpoczywać po obiedzie, nawet w lecie. Dużą część dnia spędzała w domu, wykonując inne prace, takie jak rozplątywanie wełny, pranie i wieszanie lekkiej bielizny, czy też przyjmując młode dziewczęta, które prosiły ją o naukę haftu. W długie, gorące letnie popołudnia Jadwiga prowadziła lekcje haftu w kwadratowej altanie, która znajdowała się w jej ogrodzie warzywnym; lekcje te często były połączone z prawdziwą katechezą. Nie brakowało też odwiedzin księży i zakonnic, przyjaciół czy tych, którzy przyciągnięci opinią o jej świętości przyjeżdżali do niej z innych miejscowości. Miała wrodzony dar umiejętnego słuchania smutków ludzkich. Potrafiła godzinami słuchać o problemach innych, a tych, którzy prosili ją o radę, napominała, by zaufali Bogu, zapewniając ich o swojej modlitwie, o której wielu wiedziało, że jest skuteczna.

Dużą część popołudnia spędzała więc na haftowaniu lub tworzeniu koronek, robiąc przerwę na lekturę duchową, modlitwę w swoim pokoju, napisanie kilku listów lub na zwykłe sprawunki. Jadwiga oczywiście odwiedzała też chorych, pogrążonych w żałobie czy będących w potrzebie i cierpiących. W sobotnie popołudnia lub dni poprzedzające święta sprzątała kościół i dekorowała ołtarze. Po udziale w popołudniowych nabożeństwach, zaraz po powrocie do domu zajmowała się jeszcze pracą i gotowaniem. W zimne wieczory utrzymywała ogień w piecu. Do jej codziennych obowiązków należało przygotowywanie łóżek do nocnego odpoczynku, na który sama pozwalała sobie dopiero po dłuższej modlitwie, redukując go w ten sposób do kilku godzin.